

Rok
1849.

II.



I

BJ

4
Ink B.M. 54/58

r. 1849.

Rok 1849. upamiętnił się w moim umyśle równo przejściem armii moskiewskiej przez Kraków na Węgry, „Oroska!”, to groźne i niewiaderne słowo było na ustach wszystkich. A jednak ciekawość widzenia, bliiska tego potwora podwoływała gołę nad strachem. W ogrodzie przy ślachełkach stojąc patrolisimy na to szare mrowie, ciągnące bez końca drogą jedną, za plantami. (drisi m: studoręja Potockiego) Dzikie wrzaski bęskieson i takar muryka, na drimnych, pisklinych instrumetach; to mion porciagły, nad wroelki myrar iatosny, szęty, monotonny spiew, dwersem nas porajmowały. Dou Heimbollera upatrowy

był na większą kwaterę. Pułkownik Rüdiger
 stał w pokojach myja, w pawilonie od ul. Ró-
 ianej / dr. in. Douasra. Dłoty dom wreszcie z dwo-
 ma podwórkami i stajnią, rajeli soddaci.
 Odór drieżciu rozrzedził się po ogrodach i
 mieszkaniu naszym. Wsrystkie drzwi i furty
 cieleksy zamknął, odgradzając nas w ten
 sposób od zethniecia, się z driska hordą... Pry-
 stowie, ie, „dżebet nie taki straszny jak go
 malują” wkrótce się sprawdziło; Żeluzony postój
 ołoshali, z niepokojem ocrekiwamy, porzeczad
 w domu naszym wietylko bez szkody warniej-
 szej, lecz obfitował w momenty koicicruce.
 Wzdaniu sali balowej od strony wielkiego

podwórza był drugi korytarz aszklowy, z tego
 miejsca, jakby z łowy obserwowaliśmy eloskali
 przy ich gospodarskich czynnościach. Dawał po
 zejściu kwaterę wykopalni 3 doły na sąsiadka
 pod kotły i wzięli się natychmiast do gotowa-
 nia stawy, której dostarczyć musiał, jak się
 rozumie, właściciel domu. Do pierwszego wybrani
 nie byli, nawet wdzięczność okazywali że było
 jakoś dodatkiem m.p. cebule, wstręty i t.p. Któ-
 rego dnia, badawczy już gdzie co kupić można
 było, jeden z kucharek przyniósł funt świeżych
 łojonych, jakie w wiarkach wiarane, za knoty
 sprasowano, samymi je w gotującym się krupni-
 ku a następnie wyjęszy knoty, odmuchad je

przeciągną przez górę kilka razy se sukkiem
 i rucit sąsiadowi do kotła (!) i kolejną sstę
 kuoty od ust do ust, wymusone wotście ma
 siemig. — Byli miedary i odwiercami ludzie
 starsi, drimie dobrodusci; si, przez sztachety
 zaglądał do ogrodu, coś serdecnie do mnie
 i Stefci L. przemawiali, pokręcając głowę i
 tyle dźwięczyki w domu zostawili; wzdycha-
 li przytem radośnie, biedaki! Któryś podri-
 wiał piękną warkocze Stefci i groził żartobli-
 wie, że przeleci przez sztachety i palaszem
 utnie jej włosy, co Stefcię napędziło Trwożę...
 Wisciorami śpiewali, radośnie rawodrac.

W drugim dniu moskiewskiej ratogi stoyę

wiryte w dricou moim putkownik Rüdiger.
 Wielce pokarna, była to postać; urodziwy i ele-
 gancich manier, w wyrobionym iście muni-
 duose, z mióstwem orzevón na pierśiach.
 Putkownik został na herbacie, był wieruieruie
 ugroeciuomy, zapytował czy jego wojsko dobrze
 się zachowuje na kwaterze, co w drice potwierdzi-
 li. Rosmowa toczyła się po francusku. Herbata
 bardzo gościoni smakowała, różniej placck
 z masą migdałową. — Wiadomo, że eloskale
 mykli pijac duro herbaty, więc nasz bardzo
 piekun i wcale dury, platerowany samowar my-
 starczył nie mógł, wiał go więc służący dla świe-
 zego ualania i uatōrenia węgla i dżugo się

nie ukazywał. Laura stawiała się nieprzyjemna.
 Ja z Gosią, maszą dawną, młodą, przypatrywa-
 lysmy się gościowi przez uchylone drzwi są-
 siedniego pokoju. Gosia rozumiała pytające
 spojrenie matki mej i maszą, stronę i wysłała
 pny maglic' Wojciecha o pnywiesienie samowaru.
 W przedensie przedstawił się jej fatalny widok:
 dwa stole, stał tylko szkielec blaszany, kostowne-
 go samowaru a napoto restygalo już ogromne
 koto stopionego srebra! Wojciech wstąpił bo-
 wiem w rianonowego zegla, zapomniany ualać
 wody! wstawił inny, codzienny samowar, lecz
 szkoda była macieja, — chwajutor wama, kie-
 dy ojciec mój leżał jeszcze w łóżku, wreszt
 Wojciech z drugim, czarnym portfelem, w ręku,

7.

któryto przedmiot znalazł rano sprzątając
w przedprożu, pod kosestem stojącym w pobliżu
wieszadła, na którym poprzedniego wieczora wisiał
plaszcz pułkownika R... Ojciec, wstał natychmiast
i samoladował się u właściciela portfela. Pułko-
wnik, widząc ojca wchożącego ze zgrabą, zmieszadł
się ogromnie, i zapytał, czy kto oprócz ojca miał
portfel w ręku, a dowiedziawszy się, iż znalazł
go służący, jeszcze większe zardrał powieszra-
nie. Otworzył portfel, wyjął z niego kilka ma-
łych arkuszków cienkiego papieru, napisanego
drobucmi znakami, portfel, adwocit na bok
wiedbale i policzyłwszy arkusiki, wyskoczył z łó-
żka i mściwszy się do całowania ojca swojego,

rekta wdzięcznością i ogromnem wzruszeniem;
 zguba tych dokumentów mogła stać się nie-
 szczęściem dla mnie!... Ojciec, osiwiełszy się
 uchylić uwagę pułkownikowi, że postąpił sobie
 bądź co bądź lekomyślnie, zostawiając portfel
 w kieszeni paszpera, i mógłby być temu spowodzić
 kłopot na dom nasz i nierużnego naszego stu-
 dzę. Wójcicki nie chciał przyjąć materijnego, do-
 piero na wyjędum, na pamiętkę bytuoci
 swojej wubnił pułkownik w uciecwego strażcego
 z impertyaly. W nieszczęsnym portfelu znajdowało
 się gotówki 45.000 Rs., które pułkownik w obecno-
 ci ojca musiał przeliczyć. Pamiętam, że to zda-
 nienie i katastrofa z samonarem mnie le nas

dotknęły i adeteknęliściey swobodnie jak nas
 Moskale opuścili... Do samowara także się popra-
 wił, gdyż ciotka Steinkellerna, rebrarszy jego
 sieraćki do Warszawy, karała go adlai, w fabryce
 Frageta, na nowo i powrócił do nas w mojej
 pięknej formie. — W wiele lat później darował
 ojciec mój ten samowar kolecarce swej, dr. Jo-
 zefowi Jaszczurowskiemu, jako honorarium
 za wyleczenie ojca z powaznej choroby; dris (r. 1918)
 jest on własnością suniczki dr. Jaszczurowskiego,
 doktorowej Bystrzkiej w Radomiu.

W czasie przechodu armii moskiewskiej przez Kra-
 ków, wrzucano ojca mojego do ioni jednego z puł-

komuników, która nagle w hotelu Voltera zachorowała. Była to Jadwiga, młoda, kobieta, Polka. Po odbytej konsultacyi, puł komunik sześcioletni ię iowie, nie grozi niebezpieczeństwo, rozgadał się z ojcem o Warszawie, którą widocznie z ię-lem opuścił. Kiedy na zapytanie czy ojciec ma to miłe miasto, potakującą, otrzymał od-powiedź, zawołal z radością i dumą: To p. dok-
tor musi mieć swoją kochaną iowkę, ma ją przecież cała Warszawa! cicho sobie pau przy-
pomni - to jest Teofilka, z Długiej ulicy! Pre-
czyniście była to właścicielka, slymiej w tym
czasie, i bardzo ucześnie kawiarni w War-
szawie. —

r. 1850 — pożar Krakowa.

Rok ten rozpoczął się dla nas szczęśliwie, w uwolnieniu stryja mego, Tomasa, po 2 letnim ciężkim więzieniu w Bernardynów w Krakowie a następnie powianiem i powitaniem bratowej sioły Piotra Steinkellera, p. Rudolffowej z Warszawy, ładnej, sympatycznej i eleganckiej damy, która wraz ze swoją dame de compagnie, panią Stolman na dłuższy pobyt do Krakowajechała.

Lato w tym pamiętnym roku było niesłychanie sprawne — 3 miesiące ani kropla deszczu nie spadła. Stary copleksy, stró i domu, nie mało

się namorolił z podlewaniem zagródek. Plau-
 ty w lipcu zaczęły przybierać różne kolory, powie-
 trze stało się codziennie cięższe, wstrętno
 tchnięto rzewem, mieszkanie nasze, obszarne,
 i chłodne, chroniło nas przed słońcem. Tu 18go
 lipca p. Rudolfowa zaprosiła moich rodziców
 i kilka znajomych osób na obiad do pobliz-
 kiego hotelu Pollora na godzinę 12 po południu.
 O tej właśnie godzinie i ja zasiadłam z naszą
 kochaną do obiadu, kiedy z wiersz Marya-
 ckiej uderzył dźwięk po raz trzeci z godzinę pier-
 wszą. Dość serwała się od stołu, nadśluhu-
 ją dalszych uderzeń, które się ciągle powta-
 rzały... Wie było wątpliwości że w tródmiesięciu

się pali! Łożyło w domu mybiegło na ulicę w trzo-
 dre okropnej, równocześnie wdrice z p.p. Rudolfo-
 wą i Stolmace powrócili do domu z wiadomości-
 cią że pożar mybiecht w Dolnych Ostynach przy
 ul. Krupnickiej; wiatr wiał w stronę tródmisłcia,
 Dachu, przeważnie wówczas gotowe, wysuszone,
 upatkiem, brak zupełny strażnicy pożarnej i sika-
 nek, pomiarowały gorąco położenia. Ojciec mój,
 wraz ze służbą naszą i Steinkellerowską organiza-
 cją ratunek, na jaki się zdobyć można
 było na razie. Dom był parterowy, drabiny
 w podwórach zawsze do dachu przystawione,
 jak i kilkanaście parciałych wiader pożar-
 nych, w dobrym będących stanie, więc uszycy-

iiii wyleżeli na dach od strony ul. św. Tomasa,
 kobiety zaś, roztawione od studni poda-
 wały sobie wiadra wody, którą pompował ma-
 gnum, którymś i gości p. Rudolforej. Wiadrę
 dris jessere, ucałkę moja w białej sukni i
 p. Rudolforej w bogatej tualencie, z szafirowego
 atlasu, zachlapane wodą, jak sobie nie umodo-
 wanie podawały wiadra, wespół z francymerem
 domowym, wytrwale, bez umęczenia, czas dłu-
 szy, a wrystkie przejściu, w wytrwałosci.
 p. Rudolforej, nie schodząc, prawie ze stano-
 wiska do nie erona. Ojciec, na dachu kierował
 potowaniem. Upad wzmagał się w miarę zwi-
 rajającej się pogody. Co chwila ktoś z wystawcy
 dla zasiadnięcia jeryka, wracał z kielbą, wieś-

ciaz, w gwałtownym srobieciu, się zgina. Czci
 przenieść się na ul. Golebia, na tyły biblioteki
 Zag. i Collegium Phisicum. Tylko nadzwyczajnie
 myślnowi i nadzwyczajnie akademickiej zaradzić
 ualery, ie gwałtownie te ualery. Wiadomość, ie
 palac Biskupi i kościół Franciszkański gwałtownie
 wytracił naszą domową drzewinę z jakiej ta-
 kiej dotąd w mowagi. Powstał płacz i lament,
 iah w bieral serca... W tem pomrochnem ra-
 miessrauciu nie spostrosiono, ie brakuje p. Stol-
 man, która chciała się dać zastąpić p. Rudol-
 fona, wycepowana z sił. Wessrukano dom cały,
 agrody - nadzwyczajnie. Pociessralisimy p. S. ie
 p. Stolmanu more nysła, na miasto ualac sy-

tuacyę. Pórnym, wieczerem ojciec wyszedł ze swego
 stanowiska, — dachy były tak zlane, że już
 w mieszkaniach pokazywały się plamy na
 sufitach. Długiemu mój ojciec, chcąc, choć
 trochę dać wypocząć niewinnemu serduszkowi,
 wyszedł do sypialnego pokoju, odziewając kapę
 z toika, swojego i coś ujrzał? O to chude nogi,
 obute w eleganckie tureckie p. Stolman, le-
 żące na bruchu z głową pod poduszką, z pod
 której dał się słyszeć płaczący głos: Czy pali
 się jeszcze? "Wstydi się pali chować głowę
 jak strus w piasek" zawołał ojciec. Pali się
 miasto, wszyscy pracujemy, niepokoiemy się o pa-
 nię. Wytańcie pani i pokazi się p. Rudolfowej,
 a potem weź się do jakiej pracy, której wszyscy

maamy petus recz. Komiceruy ten epirod wrodz
groinej sytuacyi, na chwile tylko odzwad mysli
nasz. — cmiie karano pojic do Toika, a po
wraecurach dnia, usuglam.

Keresnyu rautiom obudarit umie agronomy nich
na plautach, placz kobiet i dzieci, lament i
knyki... Pobieglam do okna, i z towoga ujra-
lam istue urowisko ludu, salegajacych scier-
ki i traniki. clessacreslini pogorelcy, obciarie-
ni tobotkami, unoszac w kufkach, koskach
i tsumokach swój dobytek rozbili oborowisko
na plautach. clierdy nichlinym tiumem unijady
sie wiejskie ulecrarki z arbawami uleka, pre-
kupki z goracyu basserem, buskami i t.p. ar-

tykubami iymności. ellesskaicy w oluch
 ad aquia, dricluic, mosili w koszech co mogli
 na rarie, aby pokorepic sily biadaków mi wyspa-
 mych, wospacromych. Poczciwy jessere w tym
 czasie lud krakowski okarał dobroć serca
 i prawdziwe miłosierdzie dla ugory ludzkiej
 i berganiczną beśinteresowności. Per rozessien
 i komitetów mosit każdy, choć sam nie sa-
 mo imy, co w domu posiadał lub ma być, mógł,
 aby tylko ulżyć doli pogorzalców. — Widria
 tam wiele drzeci sptakanych, trzymających
 na ręku swoje psy i koty, uratowane z porogi.
 Dowiedziałam się, że wikt w domu naszym oka-
 nie rumiwy. W a propym upale, mimo wresz-
 go rarka, wrieto się ponownie do polowania

przędko schuwających dachów gontowych i do myu-
 szenia cenniejszych rzeczy do piwnicy. Górska jur-
 kościół Dominikański, ul. Stolarska, i podudziowa,
 potać świątyni cyrku. Wagle usłyszałem podniesio-
 ny głos mojego kochanego i łagodnego zawsze ojca.
 A Górska! a Górska! Wszak ich Bóg skasuje rano!
 Wskazywaniem tym wtórowały i inne głosy. Wówczas
 wrogom moim była wiadomość, że pojadę z kilkoma
 adwokatami Starzej strażnicy polskiej, który wysłała
 Warszawa, został przez Austriaków zatrzymany
 w Granicy Brekowa i zawrócił, musiał z powro-
 tem!!... Wskazywaniem i podobnym tem postępem władcy
 oburzył całą ludność do najwyższego stopnia.
 Na placach, w kotłowni się, powiększył się

lament, ludziska padali na kolana, wrywając
na cmentarzach pousty Bożej...

Gdy wyszedłem na podwórze, ser i odór spaleniwy
musiał dusić. Wysoko w powietrzu zaczęło fruwać
jakby jakies ptactwo czarnej, różnej wielkości, to
się wznosiło, to wznosiło, wreszcie opadało powoli
na masę podwórze. Przecisnąłem się, raciekawie-
nie co to być może, do podnoszenia tajemniczych
kawałków: był to spelowy, brunatny papier,
który się za dotknięciem rozsypywał. Ciekotóre
większe arkusze trzymały się jeszcze, dobrze, wy-
drukowane lub napisane pięknym, pisumem go-
tyckim, z bardzo ordoobusmi wzniesiami...
Pomstał domysł, iż biblioteka, Dumińska
się już pali! Ktoś z uszycym zawład: Pa.

białe kruki" co umie zadziwić, gdyż kruka
 białego nigdy nie widziałem, nawet na obrzku,
 a to cośmy z siebie zbierali było crasse albo bru-
 matue. Długie lata przechowywałem te spracowane
 sseratki, lepiej zachowane, lecz przy liczących
 przeprowadkach moich zaginęły.

Biblioteka Dominikańska, liczyła się do bardzo
 cennych i bogatych, kierowano zakonnikom, ie
 ratując gołbiewie swoje spiranie, z których wyuo-
 srowo agronomie poterie słoniny i inne rapasy, zosta-
 wili na pastwę ptomieniu bardzo szkodły star-
 nej księżnicy klasztornej. etie wiem czy to prawda
 było, lecz zarzut ten przyjął na zawsze do braci
 św. Dominika... Miałem wreszcie do cudownego obrzku
 M. B. Koziełcowej, podziwiałem przepiękną architekturę

z kościoła, lecz Dominikanów, opactwa uni-
 chów nie lubię... Być może, że auctorum moja
 do tego rekone pochodzi od legendy o poliacu
 słowiny, rozsypanej w wieku dricieczym,
 Piar strawinsy podudniowa, stronę małego
 Ryuku, wra z kościołem i klasztorem O. O. D o -
 miunikawon adwóci od naszej dricelicy nie ber-
 picerństwo. Ul: Grodzka z obydwóch stron stała
 się morzem ognia, aż po kościół św. Piotra. ellimo
 tych, coraz skropniejszych, wieści, nie moim,
 się było oddania, ralon, lecz trzeba było brać
 się do uliccia, strasnej niedoli rozbitek z te-
 go uszerzającego i wiołu; powiemai wiatr silny
 prostem, wiać innu kierunek; Porchodili
 z dachu pałowie i sturba, i rabrawo się do

akeyi wyrzynienia, choć czaŝki pogorzelców.
 Korbiegli się ludzie po zakup mięsa, i innych
 artykułów żywności. Dobry lud z okolic Krakowa,
 dostawca skwapliwie wszelkich potrzeb i dnia
 odznaczają się ofiarnością. W kuchniach naszego
 domu całe dni gotowano co można było. Panie i
 sługi zarówno były zajęte. Repasowały fartuchy
 skrobały kartofle, marchew i t. p. krajaty mięso
 i dricliły na porce, po które zgłaszały się z płacem
 matki i głodniejące dzieci, a wobec lamentu i
 płacem tylu nieszczęśliwych, porbowanych dachy
 i mięsa, w głowach się miślało i rzecz dorały
 z ładu i porządku. — W pięknem mieszkaniu
 myja Steinkellera, mieszkanca chorych, którymi

rajęła się p. Rudolfa S. z Tomaruskę, p. Stol-
 man, wstydząc się swojego tchórnostwa, z dnia
 pierwszego, które podwoiła gośliność swoją w wie-
 sieniu pomocy ciopiacym. W tym okropnym
 czasie byliśmy wszyscy rykolejemi z wyklego
 trybu życia; szkło podcolane, wszelkie garunki
 i drbanki, wszystko było w ruchu od rana do
 nocy. Ja sama poszłam stachety ogrodem mysum-
 tam garuski z ulotkiem lub wosłem, po
 które przybiegaly dzieci, a że dostać się do sta-
 chet nie mogły, więc jedne drugie podsaadaly
 do góry, który to sposób nie raz się okazywał się
 praktycznym.

W nieszczęśliwym tym roku, było dużo ułotniczy

z Kongresówki w rektadach, uamkowych w Kře-
 kowie, więc gdy wreszcie się wieści o straszny us-
 poisare, wiele osób, zaniepokojonych losem smych
 dzieci lub krewnych, rzechało się na granicznych
 komornach, w uadrici, ie wobec rywiolowej ka-
 Tastrofy ołostkali, nie będą robili trudności
 w przebyciu granicy bez passportów. Jakis się
 biedni pomylili! cwa ellichatowicach siecnieł sakra-
 pa bez serca, gduchy na prośby i stęganie pra-
 cujących matek, które patoseć musiały na poio-
 gę z gony ellichatowickiej. ellichary temi była
 także siostra ojca mojego, Józefa, Kuciovska
 z ellichowskiego, mająca syna, i staruszkę mat-
 kę uiera, w Kře kowie. Wospacroue kobiety na kłec-

kach błagały o pozwolenie przejścia, lecz nada-
 remnie. Wtedy ciotka Kucisiska powieła, przez sli-
 ny ramiar. Da wsię ellichalowice posiadała, mały
 folwark, wamy sołtystwem; tam uiby dla selpo-
 cryuku raposila wszystkie panie a doczekawszy
 się nocy, zorganizowała pierwszą wyprawę w kilku
 miejscnych grupach, pod przewodnictwem pro-
 mytników, ludzi pernych, o których wówczas nie
 było trudno. Przed północą wyruszone ku Krako-
 wu bocznymi ścieżkami, krusząc się chwilaami
 po łąkach i waworach i udało się wszystkim,
 mimo ^{ciężkości} trudności mostkiewskich obieroryków
 dostać do Węgorek, punktu zbrojnego na terenie
 austriackim. Tu w jasnoci strasnej Tuij sily

srozę, mimo zimna, przyspieszając kroku, pszo-
 ne wentorem, niepokojem i zalem. Pamiętam,
 jak wreszcie, naukiem przysła do nas siostra
 Kucieliska, w podartych torenkach i występio-
 nej sukni, rozrochrana i brudna od ciętego kła-
 dreńia się na ziemi i przysiadania, pod korakami,
 przy pojawianiu się strazy granicznej. Chłopa jej
 niera, sędzina pani, Dicot, de Vigneul, mieszka-
 jąca, przy elletym Ryuku, vis-à-vis palacy się
 potaci tegoż wraz z wunkiem, gdzie się rozodria-
 la, więc, mówiu lament i płacz. Szczęście, iż odma-
 lerionu zgubę u kogoś mającego w bezpiecznem
 schronieniu, a p. Dicot, oprócz popekanych z iaru-
 szych, małarka, że powrotem, mieszkanie w poradach,
 co zamierzała opiece właściciela domu prof. Nau-

tego Kowalikowskiego.

Weszło 2 tygodnie dymity zgliszera mieszczącego
 miasta i z wspaniałych światłymi. Ogólnie porównano
 się czasem na oddalone drzewce, jak u.p. Kle-
 parz i inne, co dało powod do przypuszczenia, że
 jakas roduwiera, rka tu dratela... lecz te po-
 rany gestowo pogabo, ludnie, jui achdonyli trochę
 i nabrali uprany w reprobegomii, szerszenia się
 aquia. Do chwili obecnej (mam lat 75) pamięć
 Tam właśnie, którego domadam, wyszedłszy
 z matką po 2 tygodniach z domu. Stawiliśmy
 w wylocu, ul. Kowalikowskiej w Ryku. O kropry
 widok przedstawi się adom naszym. Ul. Grodz-
 ka sawalona grudem, jessere miejscami dymia-
 cym. Poszedliśmy ul. Mikołajską, przez placety

w stronę kościoła Dominikanów, gdzie w całej
 grocie przedstawily się nam, sterczące, nagie
 mury porośniętego kościoła, klasztoru i biblioteki.
 Ludzie kłękali, rawodrac z iału, imi, mi terac,
 jakimś tępym wzrokiem, agawiali moje resztki
 mojego wienia. Zwóciłyśmy się tą samą drogą
 na plauntę od strony ul. Zwierzyńskiej. Tu ja-
 tośmy widok! Wypalony w środku kościół Francis-
 kanów i rglisera pałacu Biskupiego! etagie
 puic. kasztanowych drzwi sterczący jessere, miij-
 scami... d sercem i siusietem powróciłyśmy do
 domu, gdzie jessere po ostatnich tygodniach ra-
 miessania był nicląd wprawdzie, lecz bez większej
 szkody. Ja, je byłam trochę lepsza natury, pla-

ketau orewie, a ajciec wymawiał matce, iż umie
 na tę smutną wyprawę se sobę wzięła. Ekle jak
 już na początku moich wspomnień dricimnych
 napisetau, matka moja trzymała się resady, aby
 dzieci nie uchyłał se widoku uż dny ludzkiej.
 „Ebiek się wyptacze” oręka, „i posieduje nie-
 szczęśliwych”

Wróciłiśmy powełu do porządku i spokojnego
 trybu życia. Powrócili też z zagranicy wyństwo
 Heurkellorowie, postysrawszy v katastrofie.
 Opowiadaniom nie było końca, wlasnie wiecro-
 namu, przy których ja i Henrykiem J. brouiać
 się chorfeusrowi, kipieliśmy po ketach. — Wresz-

cie drielna p. Rudolflowa i p. Stolerman wyjechały
i nigdy ich już więcej nie widziałam...

r. 1851.

W tym roku została pewna misja w domu na-
szym, Wuj Steinkeller kupił dobra samoklejski
w Jasielskiem, i postanowił wyjechać irodkiem
korpus pałac, na kasyno oficerskie, na który
to cel ten wielki budynek bardzo się nadawał.
daleko więcej niż na prywatne mieszkanie. Oa-
czasu, jak pałac ten wybudowano, ogromna sala
nie widziałam wale. Lotta Ellara, przywiązana
do swej warszawskiej rezydencji, gościem tylko

w Żerkowie bywała. Wujowi, wiecnie będącemu
 w rękę, wystarczał pensjon od ul: św. Józefa
 jako pied à terre, nam zaś bardzo dogodnem
 było rajecie pensjonem z okuami na południe,
 jednego słowca, z ryjciem, na ogród. Żał nam
 było pięknej orawie ni, wymierionej do innych
 dóbr wuja; do żarek w Łęstochowskiem, no i
 ciszy i zupełnej swobody, jaka cieszyliśmy się
 od lat kilku. Zachowaliśmy jedno umijęcie
 podwójne przy ogrodzie z bramą od ul: św. Sokoła
 styki (dris św. Marka) dłużej oddać wojskowskiej
 sprawiedliwości se zachowała się cicho i zupełnie
 nie dawała nam się w rękę. W dawnej orawie
 ni gnywała czasem, najlepsza w Europie meryka
 wojskowa, pułku Schönbels, która po tryumfach

odwieszonych na wystawie paryskiej; cała, padła pod
 ładową w r. 1866.

Porządek nowego mieszkania, był prawie taki sam, jak
 naszego dawnego, uosobiliśmy się zatem, dosyć prosto,
 a zatkawmy ucho na dochodzące, gwaru z restauracyjnej
 restauracji, przez okno spiżarni, wychodzące na podwór-
 nie nasze, oswoiliśmy się prosto z nową sytuacją.
 Z obywatelami ja pierwsza przyszedłem do okazyi z nastę-
 pującego powodu: W kuchni spiżarni, nie wiem czy
 z wypadku czy umyślnie, brakowało jednej szłyby;
 zastąpiłem ten brak deserką w $\frac{3}{4}$ wielkości, wysta-
 wiając $\frac{1}{4}$ wolną, zapewne dla posewnemu. Oboi pierwszego
 dnia, będąc w ogrodzie, usłyszałem tolesse wyć
 i skomyczenie psa; wybiegłszy na podwórce, spostrze-

głam z porożnicami psa, wy dobywającego się
 cięciem otworem ze spirali i rozpaczliwym wy-
 sikiem. Biedak jakiś bezdomny, swabionny za-
 pewnie rapachem mięsa, dostał się do spirali
 łatwo, ale bardzo najedzony, nie mógł się poro-
 cić z powrotem, kiedy go rozarty kuchacz,
 obisniec, strukt drewnem w tył. Bez namy stę-
 pny skoczył do okna i wywał tam deskę, urwał-
 ując biedną piłę, pomykającą na 3 nogach
 ze skonytem do bramy i na ulicę. Rozłośsionemu
 kuchacz bezstał muie po niemiecku, czego do
 serca ^{nie mniej jakże jaż na niemiecku} nie brał. Pny tej akcyi miłosierdzia poro-
 wiłam sobie rzecz groźdianami i uabitemi doroga-
 mi. Tworowałam obuny i ramy pny stłuceni, obciera-
 jąc je fartuskiem, chcąc ukryć katastrofę przed

metką, ale darowaliśmy, bo i sukienka, srodzinała
 kowana, myprawę... Operacyę myciągania dorazę
 mykowała, matka, ręce mygowały się, a nie powiem
 już jak się zakończył ratunek o jedzenie przez
 psa surowe kotlety... Kufcik uniwersalno w naj-
 myślej kwaterze dku i ustatła, cina, w sąsied-
 twie.

Właścicielem doskonałej restauracji był Wiedeń-
 czyk, Bäsewseiter, obywatelsko i kmywmi uogami;
 miał bardzo ładną i dobrą ionę, Krakowiankę, less
 z wiedeńskiej wariety pochodzącą. Trystosi w kuch-
 ni i kaidym rakatku, domu i sklepu była wro-
 nowa. Potrawy własne, wiedeńskie, jak wszelkie
 smacznie, miacowicie smycle cieler, kuręta

warstwy i leguminy drożdżowe, do dnia, kiedy
 to pierze, sliwkę mi w ustach robię... Oprócz
 w Wiedniu, nigdzie nie spotkałam się z tak sma-
 rowym mięsem, zmi sama nie umiałam do-
 prowadzić tego kunsztu, do takiej doskonałości.
 Kronystaliskę też ucieka z tej wybornej a tak
 bliskiej restauracji, bo i tamto była wówczas
 wielka, ebie mając języka wieśniackiego, robi-
 liśmy czasem pomysłki. Tak u.p. wychytawszy
 w karcie iż będzie na obiad kurapatwa, „Unga-
 risches Rebhuhn“, tedy sponowala moja matka
 w domowej kuchni supę i leguminy a piecyste
 samowiliskę u.p. Bärensreitera. Jakiegoż domo-
 liskę zawodem gdy nam po supie, zamiast
 piecystego przywieszono - galaretkę z uórek!! Ony

mała, materyjnie była i Ladna i bardzo surowa,
niec usunawszy się z pomysłami, zwinęłyśmy tę
półkę potrawę ze suwakami

Kruk Kuba

W pobliskim nam hotelu, p. Kaspra Polloca przy
pl. św. Ducha był od lat wielu chowany kruk,
Kuba. Był to ptak mądrala, uciada, mimo
psot, jakie czasem wyrządzał, ulubieniec do-
mowników, częsci najbliższej drielnicy a nawet
pojezdnych gości. Za punkt obserwacyjny wszyst-
kich czynności ludzkich obrał sobie Kuba nar-
wa ramsze, siódmy srebrny w podwórku,
opartej o krawędź dachu w pobliżu okna od

kuchni. Z tego obserwatorium śledził uwarunek, co się w podwórzu i kuchni hotelu działo. Wieści, baćwosci magdalenki nie uszło. Obok podwórza były dawniej galerie, tr. ganki, na które wychodziły okna, a nawet i niektóre drzwi gościennych pokoi, zajmowanych zwykle przez tak walecznych „Reisekinder” hawellowskich, którzy sobie ten hotel za kwatery wybierali, zawsze do niego powracając. Kuba miał swoje sympaty i antypaty; sydon i ewencjon nie lubił i poty im nie przeprosił. Stary filut miał skrydła przeciw, mógł więc tylko podlatywał nierobyt rysoho. Pose-
 siewiczny był, kiedy na prośbę kogoś mu sym-
 petycznego, począł ratacrać koto lancruie, podrygując i podlatując naprzemiennie. Lubiał rd-

wiedzą, goście hotelowych w ich numerach, czego
 mu nie wbrańiano, gdyż rachonywał się zawsze
 przywoicie... Trochę poważnie po gankach pod
 oknami drewnian, nie dał się nigdy przywalić
 ani piśmierotliwemu słowem, ani przysmakiem,
 porocinicie, odpowiadał na koresy jakimiś sto-
 wrogim krakawicem... W naszym domu i ogro-
 dzie Kuba był prawie codziennym gościem, zad-
 nej nie wyrażając nam szkody, lecz podwoje
 przez ul. św. Scholastyki wstępował do pracowni
 krawieckiej p. Bałuckiego przez wielkie okno; chłop-
 cy termiustory droczyli się z ptekiem, wtedy
 Kuba pomywał ręce co się dało i pomykał
 szybko se idotyca, do naszego ogrodu, gdzie
 pod pierwszym z brzozi kosakiem kłunym,

wrobił sobie skład przewoźnych drobnostek kra-
wieckich, jako to gurikon, sprzączek, od kamie-
reltek i t.p. po które to produkty przychodzi
do nas elichalek saducki, bnycki, wponaty
i serowaty student, kolega mojego starszego
brata z początkowej szkoły.

Donna, kucharka z restauracji Bärensleitera
zmycajem niemieckim wynosiła swoje woty,
kładąc je na wiskich sztachetach naszego
ogrodu. Zwracaliśmy uwagę na niewłaściwość
tę, gdyż do kasy nie należało najmniejsze świ-
kowe podwórce, gdzie było miejsce i słowca
duio, ale uparte ebienka nie ustępowała. Któ-
regoś dnia, a był to dzień upalny, nasza sturaca
samaryta stojąc w oknie, iż sięg padła. Pręcy-

wście spostreśliłszy gesty, wiele płatek unoszą-
 ce się w powietrzu ponad koronami w agrowanie,
 wyszliłszy więc wadać, poryczył się uierzył tego
 jawniska. I co zastaliłszy? Oto Kuba, podraz-
 niomy czerwona barwą bellio, wydzierał potężny
 dźwięk z drugiej pierony agrowanie
 dźwięk, a podlatując i wydzierając tańcem,
 koto, wyrzucił istną fontannę pióra, poczem
 przystanął chwilowo i przekręcając głowę na
 boki, obserwował swoje dzieło misserenia!

Spędziłszy ptaka i wygwałci za bramą, ra-
 tując go przed reustą wiewki, wielce wzrost-
 czonej, która rapóino szkodnika, roczyła i
 odgrasała się, że przy pierwszej sposobności

„dem verflixten Rabeurich“ Teb ukręci. Tam Polter
 dał kuchanowej adsko elowanie, a ja, wiedowis-
 mając, obrauce trzymalam straż w pobliżu bra-
 my, odpędzając nie bez bólu serca ulubionego
 Kuba.

ellinelo dui kiska, echa katastrofy piorynowej
 w kuchniach cichnął porędy, kiedy Kuba, wi-
 docenie mylnie pojanszy najlepiej wrgły dem
 niego intaucye, wslinął się cichaerem do ogro-
 du i zradniccko sarredary mnie, styd, cwick-
 mał mnie mocno w dydę i smychwał chyro
 sa bramę. Kama była dura, bararo bolesna
 i krowana; w zastępstwie nieobecnego ojca
 matka zapatryła i obaudarowała dydę. Doone
 pamietałam, że nymy słami domowiskom i sturty

na niewdzięcznego ptaka, więcej miui boleło, niż
 głęboka rana. Kreskie, wrasy do Szuby same-
 miły się pychdo w iab, prawdziwy, gdy się wreszcie
 skutua, wieść, że p. Polter, miścierpliniowy
 ostatecznie wybrkani kruk, dawna go kupco-
 wi do Wrocławia, dokąd tyloletni fawonyt
 wrystkich, zamknęty w klatce, kofeją został
 mynieriony. Wzięci Szuby w niewolę przez elimusa,
 której to macji kruk tak miścierpliał, powiększe-
 to tragiun sytuacji. Oplakatem niewnie utratę
 mojego towarzysza, tem wresniej, że miui trapi-
 to przypuszczenie, iż awantura z moją Sydelką
 była tą kroplą, przepędzającą miarę prot. Szuby
 i spowodowała wydalenie ptaka, długoletniego
 mychowania, do mu p.p. Polterów. — W Genui po my-

mierzeniu Kuby, kiedy stróż hotelowy otwo-
 nył drzwi, ujrzał kucka, czekającego widocznie
 na tę chwilę. Jedyniemie stróża było niewiele
 a to samoś osobę potwierdziła skoliczność, że
 ptak natychmiast zajął wytkłe swoje stano-
 wisko na żujum srebrni drabiny przy kuchni.
 Dla powitania, wbiegła się cała służba hotelowa,
 brano ptaka, na ręce i zauważono, że bardzo
 stracił na wadze. Dobra p. Pollarowa, wroniona
 powrotem, tyloletniego domownika, sprawiła
 mu uctę dute, oświadczając, że za nie w świe-
 cie ptaka, już nie była nikomu. P. Pollar te-
 legraficznie zdwoił się do wrocławskiego kupca,
 w tej sprawie, zhad, uadesiła wiadomości, że Ku-
 ba uarejutor po przyjęciu, skonysta z danej

mu wolności i miłknał. W 8 dniach, nisko
 podałujac, porobył porostreń 40 milowę porostro.
 W całej naszej dziełnicy powrót mądrego Kuby
 robił sensacyę, nawet kucharowa ewienka na-
 brata szacunku „für den geschiedten Kerl“.
 ellojej radości opisywać nie będę... Dumna by-
 tam na pociesnego przyjaciela, wreszcie utodosci,
 mądrate, miłysemitę, wroga ewienców i patryotę
 w domu ptasiego.

Pani Daleska.

W domu moich rodziców bymato wiele pan star-
szych a nawet bardzo młodych. Były to bli-
sze lub dalsze krewnie albo znajome, postaci
typowe w całym słowiańskim świecie. Jedną
z takich, którą najlepiej pamiętam, gdyi była
lat blisko 90, była sędziwa pani Marya Da-
leska, wdowa po urzędniku z czasów Księstwa
krakowskiej. Wiedeńska, rodem, w 16 roku życia
myślała za mąż, przygłędała całą duszą do nowej
ojczyzny i polskich stosunków. Daryłott Sacy-
ła tę przemilała kobietę jeszcze z domem moje-
go dziadka Elkhna, razem aż 3 pokolenia na-

szej wdrimuy ciessy ty się jej przyjaźnią. W mojem
 otępiem iyciu nie spotkałam się nigdy jui z poste-
 cią tak piękny stamski. Umysł skochwała iymy,
 wesolosi, z lekką pny miesską nebasności. Choć
 dobroci nieporobraciej była skarbcica, umiała
 wypowiedzieć goric trzeba było i słowa prawdy.
 Kochali i szanowali ją starzy i młodsi a my, dzie-
 ci przepadalismy za nią. Piękna i pełna uroku
 była to stamska; wzrostu średniego, harmonij-
 nej budowy ciała, tury mierniej. Szerok o drob-
 nych, bardzo regularnych rysach i ślicznym
 profilu zdobiona cera świeca i czerstwa, oczy nie-
 bieskie, o figlarzym wyrazie. eważ czołom nosiła
 włosy sobie gładko uczesane, pny skroni po 2 locz-
 ki gorobykaniu sylakretowemu iapiete, cresperek

zawsze siwiej białosci, osyty koło twarzy, pię-
 kuz, mańczoną koronką lub tiulową wieszę,
 swiżany pod brodą takimże szarfkami w ko-
 kardę. W tej oprawie wyglądała jej śladna twarz
 jakby z cukru lub saskiej porcelany. Kosmety-
 czny haftowany lub koronkowy na szyi, suknie
 ze stau:kiem, u rękawów zawsze odpowiednio do
 kosmetycznej ozdoby, z których wydawały się
 drobne, pulchne, nadzwyczaj piękne rączki, są-
 te robieniem cienuchwej półroszki. Agreby,
 jedwabny rękaw i pachnąca chusteczka batys-
 towa, dopędziały toaletę skromną, stosowną do sześ-
 nego wieku a tak, pełną smaku.

Dwelwiantry wreszcie, p. Dalewska zajęła w domu
 prof. Domańskiego przy ul. Szerpańskiej (dris 1. 7)

od podwórca z pokoje z kuchnią, gdzie lat kilka-
 diesiąt do śmierci w r. 1856 porumieszkała. Skrom-
 na emerytura, przy jakimś równie skromnym
 kapitałku, przy radości mystycyzmu jej i stu-
 dre, wiernej Tekli, na utrzymanie bardzo przywo-
 ite w tych czasach wielkiej tamości. Staruska,
 wielce była towarzyska, miłośno miała mejo-
 wności. Ogólnie lubiana i wszędzie poiądana,
 co dzień prawie z wizytkami chodziła, a se obiedo-
 wanie samotne - jak mówiła, - psuło jej apetyt,
 więc radziła sobie w sposób taki, że u. p. o godzinie 11^{1/2}
 przed południem, z kościoła wprost mystrzała do
 kogoś se majouych, a o godzinie w danym,
 do niej se obiedową przyjętej karata Tekli.

swoj obiad przynosić w menuiszkach, nie chcą -
 jak mówią - być piceniarką, patrosząc garść
 się z kowina kurowy. Wysłędku, już na wstępie
 relacjonowała, że przychodzi dzień "z obiadkiem."
 W te składane obiady nosiła dużo humoru,
 miałowicie krytyka iarto blina, aby dwóch obiadów,
 dzielnie się i ramiona niektórych potraw wy-
 notowały dużo wesołości u nas dzieci. Teklusia,
 była mistrzynią w sztuce kulinarnej, więc i do-
 mowe kucharki sadziły się na to aby Teklusi
 dorównać. - Długo, przed siebie w sztyki pań
 w tych czasach nie robiły gospodyni domu siebie,
 gdyż mogła być pewna, że więcej, obowiązkowe i
 przywiązałe, ściśle chętnie i punktualnie mywią

się z sadai swoich, choć paui domu na piety im
 wchodzić nie bydzie. Ogólney doron i praktyczney
 dyspozycye paui domu wystarczały, aby machina
 domowa funkcjonowała należycie. Rozumie się,
 że w dui większej pracy, jak pora światami, wię-
 kszemu porządkowaniu w domu, lub przy sposobie-
 niem resobon spiarnianych jesienią, paui przy-
 pasowsy fartuchy pracowały wstęcznie, wraz ze stur-
 bą. Dui z uczuciem niewinności wspominałem nasze
 razem stugi, ich wieloletnią, wieną sturbę i przy-
 wiaranie do rodziny, cośmy też ocenić musieli i
 starość ich osłonić, gdyż warte były urwania i spie-
 ki.

Kochana p. Salsowska miata, mimo ciężkich przy-

miotów, jedną rękę: była szalenie uparta.
 Tak, gdy czas porzucił na odwiedzinę mi-
 mat, iadue siła nie zdołała zatrzymać jej dłu-
 jej. Onie powagały iadue próby i zaczęła - sta-
 ruszka ze słowami: pójdź, pójdź, pójdź! wyrywa-
 ła się rawsze. Pamiętam, jak raru pewnego mat-
 ka moja była zatrzymać staruszkę na
 obiad. Oni podobieństwa. Wreszcie już w przed-
 pokoju matka wrze: kochana pani, mamy
 dziś indyckę na obiad, mięso, tłusty... Sta-
 ruszka zawachala się trochę, lecz zaraz od-
 wrekle: evo, to przyslijcie mi kawatek „od pianny“
 (od piersi) cośmy dziś uskuteczniłi. - Tymuż wreszcie
 bracia moi z iadue przytymali staruszkę za

małytył - matychumiest odpięła pod niej kęfthi
 i pomkucęda ku bramie, zostawiając małytył
 w ręcech chłopców, którzy doganiać musieli p. ka-
 lewską już na ulicy. Da było myrę arame, nie-
 wieme nasze psikusy, stanszke, nie iżyła do
 nas urary, jakoteż i my nigdy nie dasaliśmy
 się na nią za słowa przgany. - Temnego dnia
 przedpołudniem usiadłam była do fortepianu
 dla przygotowania się do lekcji z p. Gułtkiewiczem,
 starym, szabatarnym, ale bardzo dobrym muzy-
 kiem. Wtem przyszła p. kałowska i w sąsiednim
 pokoju z matką usiadła. Wyrzłam ją przywitać i
 powróciłam do fortepianu. Ekkie tam do posregrania
 kawałek p. t.: "Ostwa pod Ostwołką," kompozytora

nie pamiętałem. Zaćwetałem od potudki do walki,
 następującej trąbki, potem crescendo następowało
 następujące szerek bionii - udało mi się dobrze
 i gładko. Wreszcie wstąpiło forte i fortissimo,
 następujące huk armat, wykonaniu przedsięwzięciu
 prawej ręki uderową i uderowaniem, w basie (była
 to moja duma) kiedy w tej właśnie chwili ukaza-
 ła się p. Żaléwska w drzwiach salonu, wołając:
 et ty smarkulo jedna! będziesz mi tu hukki wy-
 prawiać, kiedy ja z matką rozmawiam - zaraz
 przestań, bo tego nie ściepię! z pokornem: „pre-
 proszam” wysłuchęłam się jak umyta do ogrodu.
 W wieku wówczas lat 8, nie byłam rozsumiała
 na mój nieorywisty talent murycrny, ale woliło

umie to, że niewinnym kukiem z armat do kucy-
 Tam kochanej p. Dalewskiej. Ewangelicel mój
 serdecznie się usmiał z mego niepowodzenia, a
 pochwalił mnie wstając, że przystość w udziale
 w basie i to, że ani jednego strażaka nie spuści-
 walam."

P. Dalewska zapomniała odwrotnego swego języka,
 czasem tylko, jak ją coś niewiele poruszyło odrywała
 się w dyalekcie wiedeńskim. Tak n. p. w kobiecie
 grupie mówiła: „solch'ene Kuk!" albo gdy się wyra-
 iała o czymś bezwartościowym, niemiłym, mówiła:
 „Do jert, lauter Wischt." A pamiętałem po tej samej
 stannicie posiadać piękny zegar staroniemiecki
 Guckbuscha, o pięknym, do mioty, głosie i werwie

wicrem nie pokazowawej jak, i jego dawna włas-
 cielka, uosracy do dziś jej uarwsko i kwadrato-
 ny. nieobcisty dukat węgierski z r. 1617.

Przechomij te pamiątki, ze cież, nimy, jedney
 z najsympatyczniejszych osób, jakie w życiu spot-
 kałam.

P. katarska, po obiedzie lubiła palić fajkę na
 otugim cybuchu. Fajkę taką posiadał mój ojciec,
 my sobu petersburskiego, w pięknej szkatule, skła-
 dawa z 3 części kobaltowych, spojonych brązem.
 Bracia moi o ile byli w domu, ubiegali się o
 użyczenie fajki wownym tytoniem, a ja czeka-
 łam z papierowym fidibusem, aby starannie
 ogniem postawić. Łamać zaparkę nigdy fajeczkę
 p. d. zapalić nie chciała. Traktowaliśmy ten

akt obywatelski

dricón. Husacy wywołali pojawienie się ślicznych
driccaków w grabnych, abcisłych, węgierskich
ubrankach, briańskich, czupranych Magyaron.

P. Vay była ucerenią siostrą Augustyanki, która
niedługo zaprosiła swoją do domu Trójkę.

Siostry powzięły zamiar ucerenia dawnej
ciotki i zaprosiły ją wraz z dziećmi, jakoteż
i kółko jej znajomych na podwieczorek, w któ-
rej to fucie i ja z kurymkami Ellohońmami
udział wzięłam. Zabawa była ochocza. Wę-
gierscy goście poprosili do tańca, cravdasse, któ-
rego zaprowadziła P. Vay. Jak wiadomo krakowcy to
tańce. Inneba było widzieć tych malców, obraca-
jących ledwie mogąc im nastawiając dzień-
czki, jak wrzodnia, które drygały jak
mogły. Zapadła ochota udrzelić się całemu zgro-

madrem; wieszono wyborze paczki, których
 całe góry sikały z podwisków... Do odpoczyn-
 ku śpiewali Negry pieśni o Rosnucis i patrioty-
 czne pieśni Petöfięgo; grube mury klasztorne
 zapomniały swobodę, że iadnie ucho austriackie
 podsłuchiwał nie mogło... Wreszcie ja zastąpiłam
 p. woy przy fortepianie i zagrałam Krakowiaka.
 Chłopcy zaraz śmiali do pańienek i uszykowali
 się w parę. Obstawiały w kółko, stawali kolejno
 przed murką i śpiewali diarskie krakowiaki,
 które nas, mimo lekkiego, obcego akcentu tak
 rozecnu harmonowały, że nawet poczciwe J. J. Augu-
 styanki puściły się w tany tak ochoczo, że ich
 welony w powietrzu fruwały. Rozweseleń, uważeń
 winnymi klasztoruśmi przysmakami, podryżkowawszy

serdecznie gościliśmy J. J. Augustynowem, powró-
ciłszy do domu stryostwa Karolów, gdzie wesoło
omawialiśmy cały wieczór relacje m. i. w. i. w. i.
nia klasztornej zabawy.

2 opowiadań sp. oca.

Stary artysta - malarz Michał Stachowicz miał
ionę sekulnicę, która mu życie zatruwała. Ciep-
nie, drimnego, iż unikając piekła domowego,
chętnie przebywał w gronie kolegów i przyjaciół,
co mu w rozrywce do jego doświadczenia w magnifikę...
Pewnego wieczora Stachowicz zabawiwszy odwiej na
jakimś imieninowym sebraniu, powrócił nad-
ranem do domu. Ksawery, chcąc ukarać m. i. w. i.

spadła, na iscie szatański pomysł. Oto po grzę-
 niem w twardej śnie przylepiła na obu oczach
 wiykatony. Ból okropny rzucał biedaka, nie-
 szczęśliwy człowieka, nie, nie, widział, popadł w rozpacz.
 Sługa, rozsiadła staniem, swego do brego pana,
 przyniosła doktora, a ten wezwał okulisty. Powieki
 widać, straszliwie i rażeniem, oczu, groziły utratą
 wroku. Potworne baba popełniła czyn kryminal-
 ny, lecz Stachowicz wyprosił u doktorów aby sprawy
 nie oddawali na drogę sądowną. Ku sacya trwała,
 bardzo długo, lecz dzięki sabiegom troskliwym,
 pacjent wrok odrywał. Cileni leporą była ksau-
 tupa, nylonajaca, na głowę, wprawdzie mażdra,
 ale wielce brydka, sokratesa, jakis pływ podej-
 rzanu....

Wieczór u p. Skobłowa.

Podróżnicy moi zaproszeni byli kiedyś na herbacianą do rektorstwa Skobłowa. Fryderyk Skobel był profesorem Univ. Zag. więc i grono osób bywających u domu jego do najkulturalniejszych się liczyło. Atmosfera była przyjazna i miły panował nastrój, kiedy do fortepianu zasiadła pani uroda, córka senatora Armińskiego i bardzo ciekawym i dozącym głosikiem, zaśpiewała ulubioną wówczas piosenkę do słów Stanisława Chorąnowskiego p. t. „Gwiardka: P. Armińska, miśta, mory są-
ją kliną i ramieś r i d rymawiała u. wieczor-
tunna, tę produkcyę zgowładzeni, goremu goście
negrodzili reklamomym aplausem. ellucidane,
laury spiewacki, podarowały p. Komarowa, ionę

adwokata Herkulana Komara, która zapragnęła
 widocznie aby i jej jedyna córka, z cieniem się popisać
 mogła. Ebi to, ni owy, podniesionym głosem zrekła,
 p. K.: Państwo powołaj aby teraz, córka, moja, z p. Ho-
 mińskiego porozmawiały po angielsku. Lissa zajęła
 salon.... a pańmy srybskim ruchem wysunawszy
 dwa krzesła na środek, zasiadły i rozpoczęły
 angielski dyalog. Zeryka, tego, dziś już więcej
 nieważnego nikt z towarzystwa, nie posiadał; sum-
 dzieci słuchacze poczuli charakter i tłumili się
 wanie. Po półgodzinnej produkcji słuchacze z praw-
 dliwą ulgą nagrodzili pańcuki grómkim „bravo.”
 P. Komarowa uważa była z niemieckiej dory ekscen-
 tryczności, drwinou się uatomiast p. Senatorowej
 Homińskiej; sobie rozumnej, warajacej więcej

na dobry ton i bardzo taktownej, iż pozwoliła
 sobie swojej tak się osmieszyć. — Pomiesze to
 zdaniem obiegło szybko całe miasto a śłośliwe
 języki powiadały iż pamięć wyrecytowała cały
 wiersz angielskich wzmówek... Wzemu ja dziś
 co do p. dożył Pomieskiej zaproszyci umiesz; ma-
 tam tę rzecz i jak na owe czasy, bardzo wy-
 kształconą osobę, jako i sumienną nauczyciel-
 ką języków obcych.

Uwaga! Dziś jeszcze pojąć nie mogę dlaczego bez-
 pretensjonalna, ładna w słowie i tonie piosenka
 „Świąteczka” tak u nas osmieszona została.

O ileż ja więcej stawiam uad obecnie osetko-
 we walle i kuptety, wyspierniane do smardzenia,
 lub wybetniiane na fortepianie przez driszej-

szę urodzić

Senator el.

Tau Senator el. człowiek, już uienoty, rardro małego wzrostu i brzydki, a przytem szosin i słademnik, wzięł się z ładną panną, która go o całą głowę wzrostem przyniessała. Pannę bez posagu wydali marie, próżni tytułów i chciwi dostatków. Szadło niedobrze, szeregliwem być nie mogło, to też młoda senatorowa posunęła i porwała na równiu zapadła. Dnia pierwszego ojciec mój wzwany został do chorej pami el. Szadła w łóżku, skarząc się na dołki i róg.

skóny na głowie; gdy ojciec chciał zbadać poru-
 czone, palni m. nie pozwoliła dotknąć się głowy
 i w wielkie popadła rozdrażnienie. Ojciec prze-
 pisał na razie jakiś środek uspokajający, wie-
 cując u nas jutro powrócić wizytę. Dzielni na-
 stępują takie sprawy nie wyjawiając, że skóny
 i obojętne, jak utony ułnywała chore - jedzenie
 się wzmaga, zdrowie znacznie trwało... Ojciec
 mój nigdy dotąd z podobnym objawem się nie
 spotkał a rozdrażnienie chorej zdało mu się
 mieć głębszą, moralną przyczynę... Pokojowa,
 która ojca ze światłem sprawa drżała ze schodów,
 wyszła z nim na ulicę i z płaczem rzekła:
 „Panie doktorze, widzę że moja niestety sława

pani prawdziwego powodu swojej choroby nie wy-
 mada, więc ja opowiem, bo trzeba koniecznie
 temu zaradzić... Oto p. senator wpadłszy w łóżko,
 o byle co, okrzyknął sobie, kolo ręki piękne
 warkoce iony, przewrócił ją tam i napowrót
 po wszystkich pokojach, i to nie poraz pierwszy!
 elloina, sobie wyobrazić właśnie, jakie rżnie,
 odniosła z tej rewelacyi. Oburzoną witalnością
 meją, nieskręślinej afiary, postanowił wzmó-
 wić się z pacjentką uarejutor strasie. Pani ch.
 dowiedziawszy się, że jest tajemnica wyszła na jaw,
 z praczem, potwierdziła słowa przywiaranej swej
 sługi, „Jak pani uroda, silna i zdrowa, moiesz
 pozwolić na takie tyranizowanie się mejiowi?“

rekrut mój ojciec. „Cóż ja nieszczęśliwa mam
 krym? „Oto powiem, panie krótko; woi się
 panie“.... radził mój ojciec.

ellniej więcej w miesiąc po tej awanturze, wera-
 mo ojca do domu państwa, Ok. lecz tym ra-
 zem, z wielką radością pokojową - do państwa se-
 natora...

ebauka nie poszła w las; odtąd zapamiętał
 w domu spokoj, choć ciepła w tym poiyem
 być nie mogło. - W lat kilka umarł pan ell.
 nie iatowany przez nikogo, Jedna wdowa się
 myślała za brata pierwszego mecia, i podobno le-
 piej trafiła.

Przygoda stryja Tomasa.

ewangelicki brat mojego ojca, Tomasz, był
 dzieckiem nadzwyczajnie wrodzonym i gdzie się
 pojawił wywoływał zachwyty i wykrzyki podzi-
 wu. W r. 1818 pięcioletni chłopczyk, przechodził
 Tomasz z 15letnią siostrą przez ul. Grodzką, kie-
 dy nadjechała, w pieknym powoju, strojna dama
 a spoglądając dziecko tak uśmiechniętej urody, ka-
 zała stać grzeczni stając i wzdalała w obcej mowie
 mocno gęsty kulując, dziewczynę aby wraz z chłop-
 cykiem do powoju wsiedła. Głupiecha dziewczyn-
 cy, ośmieszona elegancją damy, bez namysłu
 wjechała miejsce w powoju, czemu i Tomasz nie
 protestował, rad iż się przejadzie. Ruszono więc

ku wspólnemu zadowoleniu, na dalszą poses-
 jadkę za miasto. Dama, zachwycona, i wzięcia
 malca, obmywała go kęsami, a w powrociej
 drodze zakupiła dla niego zawanek, a w cukier-
 ni umiarkowanie sodycy. Najechano przed hotel,
 Kłotra, (dris Leski) gdzie dama, przyjęta, przez
 służbę i wielkim szacunkiem i atencją, za-
 mieszkiwała. Była to światowej sławy śpiewacz-
 ka włoska, słynna, Latalami, koncertująca,
 wówczas w Serakowie. Odwiedzający śpiewaczkę
 goście, bawili się koncertami Trucia, który
 roztawiony i uraczony sodycami, czuł się
 jak w niebie, jak również jego wiadra,
 uauka, kokkomyśle włoska, nie pomysłata

nawet jakiego niepokoju ustatowała, w dniu
 arciaka, dla własnej sprawy. Dopiero wieczorem,
 adstala, Trucia, i drzewce, suto abdarouca,
 powożem do domu, gdzie od potudnia, wszystko
 co było robieło się na poszukiwanie wbiegów,
 przewidując jakiś nieszczęśliwy wypadek, ...
 Stupiej ułamek ustatowała się kara, ale radość
 z pojawienia się Trucia, zdrowego i wesołego
 jego wrażliwości, dnia, zagościła stusnie,
 oturzenie, lecz opieka nad arciakiem, adjęła
 jej została.

Hotel Vollera

Opisawszy jedno zdarzenie w hotelu Vollera, przypomniałam sobie jeszcze jeden fakt tam zasły. Ludzie, zwłaszcza z doby i kulturalnych potrzeb nie mają pojęcia o niemiagodach, jakie musimy musieli podtrzymać dawniej nawet w lepszych hotelach, do których zaliczyć można było wspomniany w domu. Pewnego dnia, gość, stając, nie mogąc dostrzec się ani dojechać, służby były to z powodu reżysia, drwinka, czy z powodu opieszałości numerowego, wyszedł na ganek i palnął z pistoletu! Gdy obiegli się zatarłowani mieszkańcy, rzekł wtemie,

najspokojniej: „Bitter um Wasser“

Roślina Jemny.

Pierwszy wózar piwa kawańskiego w Krakowie za-
 cął być niemiecki Swajcar Jemny w latach 30.
 Do tego czasu warono tylko lekkie piwo, smeczne,
 i słodowe w browaru Trauera na Karimierze,
 a na Kłopażu niejaki Wytyśkiewicz wyrabiał
 piwo białe, ostre, ogrodnie muniące, sporeda-
 wane w kamionkach dobrze zakorkowanych, stare
 lejące za strasciem jak sampan. Ludowy dowcip
 nazywał ten wódro obracający trunk „siuskami
 Wytyśkiewicza.” (za trywialność wózaru porępra-

stram jako nieona kronikarka) Obydwa te ga-
 lunki, długego jessere, wyrabiać i ja w dziecku-
 stwie uwytałam tego niewinnego uktaru z upo-
 dobawieciu.

Pan Jemu, powaicy Swajiar asiadł z rodziną
 w Krakowie, sajantry mały, parterowy domek
 przy ul. Dubick, vis-à-vis ogrodu Stareleckiego,
 zakupił macmę obstar gnieutu, rozciągający się
 ra do ukiecu, i wystawił dwie rowar. Posiedzi to
 się temu, cudro wiecuowi, interes sreedt dobre;
 pino bawarskie nychto wyparło dawne niewinne,
 piwka.

P. Jemu miał ionę i troje dzieci: 2 synów i cór-
 kę. Pani Jemu była kobiecina, nieporonna, lecz

bardzo wykształconą niewiastą, jak o niej mówio-
 wo „bas bleu“; posiadała, wybornie, kilka języków
 i w literaturze, ocytała, Wyła gnułtomie. P. Jemmy
 przyłączyli do stosunków krakowskich, lecz po polsku
 nie nauczyli się dobrze mówić. Syn starszy
 August, śiadł w Petersburgu, gdzie jako poseł
 sławie, dniej dorobił się fortuny. młodszemu Henryk
 po ciężkim zapaleniu mózgu stał się spokojnym
 idyotą; nie mówił od wrecy, usmiechał się dobro-
 dusznie, wstarcza do dzieci, które lubił bardzo.
 Dyzie schodziło biedakowi na nysiadymaniu, pora-
 domam swoim, na ławie pod doremami ul. Tu-
 bicz. Miał go cała dzielnica, a dzieci gromadzi-
 ły się w okolo niego. Tamta Jemmy, matka i drobna
 dziewczynka, starannie wychowana, zeko-

chata, się w wiejskim Zokuie, bardzo przystojnym, o semickim typie, ubiekcie w handlu Stawaturym, Gabriellogo. Rodzice wiechtnie postali na ten swiarek upokornej jedynaczki.

Zoku wbit partyą wielada; spodziewał się kilkudziesięciu tysięcy złp. posagu. Nawróciło mu się w głowie, kiedy w dzień ślubu dowiedział się od p. Jemmy, że córka dostaje skromny milion złp. jako wiano. Była to suma, na owe czasy znaczna i wieść ta sprawiła w mieście sensację, gdyż po skromnym trybie życia, p.p. Jemmych, ukłt się nie spodziewał u nich tak sporego grosza. Poruczył Zoku kupiectwo i rajad miejsce w browarze, którego po śmierci tescia stał się właścicielem; rozszerzył browar, wybudował piękny dom,

miejskalem na tyłach tegoż i siostry Agnieszki.
 Ladna to była rezydencya. - Dobrze było p. Johanna
 wa liczna, cieszyła się progeneraturą; miała 5 syn-
 ów i córkę Elisę.

Wszystko już kiedy pomała się moja siostra
 Karolina, najstarsza siostra ojca mojego z p. Jen-
 ny, za mojej pamięci już są dobrą osobą; lubiły
 się te panie bardzo i dowiedziały krajem uciec.

Sędziwa p. Jenney, zawsze ostrzeżona, stała się
 pod koniec życia szkapą. Pewnego dnia, siostra
 moja Karolina, powracając z cmentarza, wsta-
 piła do przyjaciółki około południa, dla chwilo-
 wego wypoczynku; p. Jenney z porażeniem rano ta-
 ła: „Guter Caroline, ich habe dich heute gar

nicht gehofft, ich habe nur zwei Bier auf Spi-
nat! Wykorzystując milionówki ciotki rozmawiając
i odpowiedziała: „wie bij się Eliso, zaraz idę do
domu gdzie na mnie, obiad czeka.”

O ile pamiętam w r. 1858 przybyła do Frankona
ze swoim zespołem sżyma aktorka, Fryderyka
Gossmann, która w roli tytułowej przeobraziła
z powieści Karoliny Birch - Pfeiffer „Die Grille”
świeciła w całej Europie niebymale tryumfy. Ona
to przedstawienie zaprosiła p. Gennę do swojej loży
ciotkę Karolinę i mnie. Ucieszyła mnie tą propo-
zycją, gdyż teatr bardzo lubiłam. Zajęłyśmy
z pośrednictwem korespondenta z Henryk zawiadomiar-
te za nami. Fryderyka Gossmann wreczywiście uro-

czem była zjawiskiem, czarowatą wdzięką natu-
 ralności, i innym temperamentem; w scenach ucze-
 siowych umiała się wnieść do scenery artystycznego,
 wyściekając try u tchliwych widrów. Właśnie gdy
 po jednej z takich scen zapadła kurtyna, i cała
 publiczność pod wrażeniem mistroobsciej gry
 jakby zahypnotyzowana uilcerata, orwał się za na-
 mi swoim kacerem głosem Henryk Jenny do ciot-
 ki mojej: "Fretulein, Karoline, ist ichen ein
 Paar Würstel oder ein Glas Bier gefällig?" Dopiero
 w tej chwili rowata się buura oklasków, Gossuam
 kilkakrotnie ukarata się na scenie, ale ja porę-
 puszczam, iż tym rarem sławna artystka, choćby
 czastrą oklasków podzielić się musiała z Henryk-

kiem Jemym... Gdy kustywa zapadła, czułam
 się naszą lożą sacreto locketowai! Eliażam, lat 15
 i byłam, wieściada, to też i wryta bym sobie byde
 rapasie się w siebie a przy najmiejsz pod kośćco.
 Ofiarowałam nam następnie pored niefortunnego
 „cavalieru serwente” iukierki nie porzeduwały
 mnie, a czar gry p. Gossuamu, bezpowrotnie
 przywiał. — W lat kilkanaście spotkałam w
 Gmunden p. Gossuamu, jui krabing Prokesch-
 Osten i przypominanie komicznego zdarzenia,
 srecerze mnie, norweselilo.

Johuowie i Götz - Okociuski

Browar Juliusza Johua prosperował świetnie. Poek-
 konieczyca, szef firmy mógł już nieco odpocząć,
 wstąpił, iż zastąpić go musiał wykwalifikowany
 piwowar, choć niemiecki, uarwiskiem Götz. Po śmier-
 ci ojca Juliusza objął browar syn najstarszy Au-
 dolf. W początku było przedsiębiorstwo dobre, do-
 póki nie ustąpił Jan Götz, stworzywszy na swoją
 rękę browar przy ulicy: Krupniczej i Podwale
 (dwa seminarjum iuskie i kawiarnia „Exploradi“)
 w lat kilka drugi browar w Okociuie, wzniesłszy
 zakład ten wspaniale, na stopę europejską.
 Janowie Götzowie mieli syna Jana i 2 córki, któ-

nym dali wychowanie polskie, i wielkowiekowe;
 Starsza córka wysłała za Niemca, a młodsza, dru-
 ga za ras' synu Jan, dris' właściciel
 Okocimia, jest szefem wielkiej firmy, zasiadał
 w parlamencie austriackim, a w ostatniej dobie te-
 go cesarstwa (1918r.) piastował godność prezesa
 Koła polsk. Osiedliły z hrabiąnką Lubińską,
 jako baron Götz-Okociński, który to przydomek
 otrzymał od cesarza Franciszka Józefa I. wśród
 w sferę arystokracji polskiej. Trzy córki br. Jana
 Götz-Okocińskiego wysłały za Goldkorn; jedna za
 hr. Badeńskiego z Branic, druga za Włocławka
 trzecia za Komarnickiego.

Rudolf Joku sprzedał browar słotowajny "Götröwi-
 Opociuskiemu, nie mogąc wytrzymać groźnej
 konkurencji. Czterech braci Jokuów, wiedeńskich
 po ojcu i synów karcarską, stracili całą fortunę
 po dziadku i ojcu im porostawioną. Z dwóch córek,
 starsza, Eliza wysłała za dr. Byka, prof. Univ. Jag.
 słynnego operatora; młodsza, wiedeńska,
 w Wiedniu. O całej rodzinie dziś już tylko starsi
 ludzie coś pamiętają - wesoła śmiech o niej sągi-
 mad. "Fortuna, kótem się toczy." Skromność,
 pracowitość i oszczędność szwajcarska, połączone
 z semickim sprytem, tym razem nie dała dodatni-
 go wyniku.... W trzecim pokoleniu powadziła

wariu Jemnych i Jokuon poczęło się chylić ku
 upadkowi! Driś słuch ^{o niej} saguina a porocies była to
 wariua, która w krakowskiej sferze miasterańskiej
 zamaczyła się wcale niezjemnie,

Stemmeris dziejowa.

Królu po całej Europie legenda, że kiedy
 w r. 1849 w stokach twierdzy Ebradu powi-
 srowo 11 największych patriotów węgierskich
 w obecności generałów: Windischgrätra i
 Ellajerkofera, ktoś rucił klątwę na mło-
 dziutkiego wówczas cesarza Franciszka Józefa!
 aby tydzień z jego ródziny zginęło w spo-
 sób tragiczny. Klędy w. 1849 a 1914 speł-
 niło się to przekleństwo co do jedy.

Ofiarami byli:

1. Maksymilian, cesarz Meksyku, wrota-

Lamy tauris nr. 1866.

2. księżna Matylda, córka księcia boeckla, spaliła się od papierosa.
3. księżniczka Wilhelmina, spadła z konia.
4. księstwo Otto Taksa.
5. księstwo Augustus, spadł na polowaniu.
6. Król Ludwik II. Nawarski, utonął w jeziorze.
7. Księżna d'Este, siostra cesarowej Elżbiety, spaliła się w Paryżu w czasie pożaru na robocie na cel do brocurmy.
8. książę tronu, księstwo Rudolf, zastrelili się w Chajlingu.

9. Cesarowa Elżbieta zamordowana, porer
anarchistę w Genewie.

10 i 11. Śmierć arcyks. Ferdynanda i ro-
my jego w Serajewie, z wywołanego na nich
zawacheu, porer Serba, Principa.

W dodatku w r. 1918 „finis etustriacae” !!

88

89

90

Spis treści.

1. Rok 1849.	str. 1
2. Rok 1850 - pożar Krakowa	" 11.
3. Rok 1851	" 31.
4. Kruc kuba	" 37.
5. Tani dalszka	" 42.
6. Rok 1852 - Podwiozroek u T. S. Czugajskawca	52.
7. A opowiadani s. p. p.	60.
8. Wieror u p. p. Skoblow	66.
9. Senator eli	65.
10. Przygoda stryja Tomasa	69.
11. Hotel Polona	72.

12. Rodzina Jenny str. 73.
13. Johowie i Götter - Okocimski " 81.
-



